



2

KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSGHODZIE

M. p. niedziela, 3 maja 1942 r.

Rok III Nr. 16 (393)



Marian Walentyłowicz

TREŚĆ NUMERU

Testament Konstytucji	<i>D. I.</i>
Wojna bez pieśni	<i>Stanisław Baliński</i>
Warszawa przepędza niemiecką dywizję pancerną	
Front wewnętrzny Niemiec	<i>Tadeusz Pniewski</i>
Skleroza i zdrada	<i>Janusz Hańcza</i>
Dwie mowy — (Tygodniowy przegl. wydarzeń)	<i>D. I.</i>
Od Drake'a do Commandos	<i>Aleksander Boray</i>
Filmy obozowe-Imperium romantyczne	<i>Mr.</i>
Czołówka teatralna wita Brygadę	<i>S.</i>
Anegdoty matematyczne	<i>Rodney.</i>
Humor	

W SEKCJI OŚW. I KULT. DTWA. W.P.Ś.W.

	są do nabycia:	
1.	Podobizny Prez. W. Raczkiewicza	w cenie 10 MIs
2.	„ Naczelnego Wodza gen. broni W. Sikorskiego	„ 10 „
3.	Kalendarze tyg. Pol. Czerw. Krzyża na 1942 r.	„ 80 „
	<i>książki:</i>	
4.	W. Wojciechowski — Polanie od Odry do Pregoły	„ 200 „
5.	Berlitz — Jęz. angielski, cz. I.	„ 420 „
6.	Berlitz — Jęz. angielski, cz. IV.	„ 620 „
7.	Adam Mickiewicz — Księgi Narodu Pol. i Pielgrzymstwa Pol.	„ 200 „
8.	Bronisław Kurzweil — Hitler	„ 200 „
9.	X. Leon Łomiński — Szlakiem krwi i łez	„ 200 „
10.	Stanisław Ordon — Łuna nad Warszawą	„ 100 „
11.	Seweryn Zilberman — Słuchaj Warszawo	„ 120 „
	oraz komplety (Nr. 1 do 20) dwutygodnika	
	S.B.S.K. p. t. „Nasze Drogi“	w cenie 1 komplet 500 „
	i numery pojedyncze tegoż dwutygodnika	w cenie 25 „

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

3 MAJA 1942

D. I.

TESTAMENT KONSTYTUCJI

Dlaczego naród polski obrał za święto narodowe rocznicę Konstytucji 3-go Maja? Dlaczego uchwalenie tego aktu państwowego, który właściwie nigdy nie wszedł w życie, przyjął kraj nasz za czyn najbardziej zasługujący na uczczenie w swej historii, bogatej przecież i w wielkie zwycięstwa na polach bitew i w poważne osiągnięcia dyplomatyczne na gruncie międzynarodowym? Ileż to innych, piękniejszych, większymi ofiarami okupionych dat w naszych dziejach zasługiwało może na to najwyższe wyróżnienie. Mieliśmy za sobą Grunwald, mieliśmy Wiedeń, zwycięstwa wielkie na wschodzie, mieliśmy Unię Lubelską, mogącą być wzorem dla współczesnych wysiłków federacyjnych. Woleliśmy wybrać Konstytucję 3-go Maja.

W spontanicznej tej decyzji trudno nie dopatrzeć się zdrowego instynktu narodowego, mądrości, która w najcięższych dla narodu chwilach wyraziła się z dostojną, niewzruszoną powagą. Uznaliśmy Konstytucję 3-go Maja za święto narodowe i państwowe dlatego, bo była wspaniałym wyrazem zwycięstwa, jakie odnieśliśmy wówczas nie tyle nad wrogami zewnętrznymi, co nad sobą, nad naszymi przywarami, wadami, lenistwem myśli, gnuśnością jednych, warcholstwem innych. Konstytucja 3-go Maja była triumfem świadomej woli nad bezwładem, była zwycięstwem organizacji państwowej nad anarchią i przywilejami niektórych jednostek oraz warstw.

Naród zdrowy widzi swoje wady i walczy z nimi, uważając wszelkie pobłażanie wobec siebie za najgorszą metodę wychowawczą, hamującą postęp i rozwój własnych sił duchowych. U schyłku wieku XVIII przywódcy narodu zrozumieli, że giniemy wskutek wewnętrznej słabości, zacoiania społecznego, uwielbiania własnych wad, a przede wszystkim wskutek braku nowoczesnej, sprawnej organizacji państwowej.

Konstytucja 3-go Maja, choć nie zaspakajała wszystkich potrzeb społecznych, niemal pomijała na przykład kwestię chłopską, to przecież otwierała drogę ku coraz szerszym, wszechstronniejszym reformom, ku stopniowemu przeniesieniu odpowiedzialności za kraj na wszystkie jego warstwy. Rzucała ona fundamenty pod sprawną organizację państwową. Dawała krajowi mocne podstawy rządu, który mógł rządzić pod kontrolą parlamentu, skarbu, który mógł być zapełniony, i wojska, które mogło bronić granic państwa. Rząd, skarby, wojsko oraz postęp społeczny — cele przyjętego wówczas ustroju, oto zarazem testament, jaki

naród nasz otrzymywał od dogorywającej Rzeczypospolitej na dalszą drogę najcięższego życia w niewoli. Chcecie być wolni — głosiła Konstytucja, musicie żyć we własnym dobrze zorganizowanym państwie.

*Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy,
sam sięgnę lepszej doli
i tób przygniote jędzy.
Zwycięzę na tej ziemi,
z tej ziemi państwo wskrzeszę.
Synami my Twoimi,
błogosław czyn i rzeszę.*

Tak pisał Wyspiański w modlitwie o Polskę żywą.

Walka o państwo wypełniła nasz cały wiek XIX. Ciągnie się ona do dnia dzisiejszego niemal od chwili przyjęcia Konstytucji 3-go Maja. Chodziło jednak w tym gigantycznym boju o zdobycie wolności, ale również o wzniecenie instynktu państwowego w samym narodzie, o wydobycie za społeczeństwa zrozumienia dla istoty państwa, o przejęcie się myślą, że życie w państwie wymaga poświęceń i ofiar niebylejakich.

Nie przyszło to łatwo ani szybko. Przez długie dziesiątki lat znaczne odłamy społeczeństwa odnosiły się z zupełną obojętnością do idei wolności, do polskiej myśli państwowej i polskiej racji stanu. W latach 1862-1863 ani czyn powstańczy Traugutta, ani polityka Wielopolskiego nie znalazły powszechnego poparcia. Traugutta uważano za szaleńca, Wielopolskiego nie rozumiano. Jeszcze rok 1914 zastał kraj nasz w półśnie. Żyły, drzemały gdzieś wielkie ukryte siły, na zewnątrz wszakże działały niewielkie tylko grupy ludzi, nieliczne stosunkowo zespoły.

Nawet w latach 1918-1919 nie wszyscy zdawali sobie sprawę z wielkiego przeobrażenia, jakie zacznie kraj przeżywać pod wpływem odzyskanej wolności. Zrozumienie tych wszystkich wartości, jakie dawała niepodległość nie było ani powszechne, ani pogłębione. Wielu ludzi, nawet z tak zwanych „wyższych sfer“ tęskniło do wygodnych i dostatnich czasów przedwojennych.

Za Moskalą czy Niemca — mawiano — było lepiej Wspomnienie cesarskiego Wiednia wzruszało niejednego. Co nam dała wolność — pytali inni. Jedynie prawo mówienia po polsku w urzędach. Niezrozumiały już dla nas obecnie spory dzielnicowe zajmowały bardzo wiele miejsca

w walkach wewnętrznych pierwszych lat niepodległości. Nieufność wzajemna panowała powszechnie.

I dopiero stopniowo w miarę jak wyrastały nowe pokolenia wychowane już w wolności, pod wpływem szkoły polskiej, wojska polskiego, wspólnych przeżyć, osiągnięć i zdobyczy, a również wspólnych kłopotów i niepowodzeń, w trudzie i znoju zaczęła powstawać nowa rzeczywistość polska. Wolność, życie w niepodległości stawało się wartością bezcenną, absolutną, której zrozumienie stawało się powszechne, oczywiste. Państwo, jako wyraz tej wolności, przestawało być organizacją obcą, odległą, obojętną, ale stało się czymś, z czym naród żywał się coraz silniej, coraz organiczniej.

Gdy przyszedł wielki kryzys 1939 r., gdy przyszła największa w naszej historii próba dziejowa, nie było w narodzie polskim ani wahań, ani wątpliwości, ani apatii. Cały kraj, wszystkie jego warstwy, zajęły postawę czynną i jednolitą. W obronie wolności, w obronie bytu państwowego naród polski rzucił na szalę wszystko, co posiadał, przede wszystkim swą krew, ale również swe mienie, życie w dobrobycie i we względnych już wygodach. Nigdy w naszych dziejach nie było tak powszechnego, tak ofiarnego, tak wytrwałego wysiłku zbrojnego, tak jednolitej postawy całego społeczeństwa w bezwzględnej walce, jaka rozpełtała się na naszych ziemiach.

Okazało się, że jeśli chodzi o obronę kraju nie było już u nas warstw „niższych“, ani „wyższych“, ale wszystkie poczuwały się do tego samego obowiązku. Idea wolności, idea państwa polskiego przestawała być jakimś monopolem, szaleństwem i fantazją pewnych tylko kół „górných“ i „przywódczych“, jak to sądzili i sądzą ciągle Niemcy, którzy uważają, że po wytepieniu kierownictwa polityczno-społecznego w Polsce, zabiją jednocześnie polską ambicję narodową, polskie dążenia państwowe, które w ich mniemaniu nie dotarły do tak zwanych „dołów“. Tymczasem idea wolności oraz czynnej postawy wobec spraw nadrzędnych poszła w szerokie masy polskie, rozlała się szerokim koliskiem po całej ziemi polskiej, znajdując tam mocne, twarde podstawy i dziś nikt już nie zdoła jej stamtąd wykorzystać. Nikt dziś nie będzie tęsknił w Polsce za „czasami niemieckimi“, wszyscy pragną powrotu „czasów polskich“. I to jest nasze największe zwycięstwo, największa nasza zdobycz moralna, jaką osiągnęliśmy w latach ostatnich. Jest to zarazem najpewniejsza rękojmia naszego przyszłego życia wolnego.

A dowodem tego są pełne patosu, pełne dramatycznej siły i heroicznego rozmachu przykłady przywiązania do idei wolności, jakie naród polski daje na każdym kroku

od września 1939 r., nie ustając w walce ani na ziemi własnej, gdzie w najcięższych warunkach przeciwstawia się odważnie, dumnie i nieugięte potężnemu okupantowi, ani też poza jej granicami, gdzie, nie zrażając się niczym, organizuje, rozwija i nieustannie powiększa swe siły zbrojne, jako najwyższy, najwymowniejszy wyraz i najpewniejsze narzędzie swej racji stanu. Rozumie bowiem, że bez armii nie ma udzielności, nie ma państwa.

W najtrudniejszych okolicznościach zachowaliśmy ciągłość legalnej władzy państwowej, zdołaliśmy uratować z odmętów zawieruchy własną rację stanu, własny czyn zbrojny. Naród cały w kraju i za granicą nie miał obecnie żadnej wątpliwości, że jedyną postawą, jaką możemy przyjmując w chwili, gdy wróg chce nas zdeptać, jest stanąć pod bronią.

Żołnierz polski w tej wojnie jest nie tylko symbolem naszej udzielności, jest czynnym ramieniem. Przed paru dniami padły w Reichstagu niemieckim słowa o ciężkich przeżyciach żołnierza niemieckiego w tej wojnie. Cóż jednak powiedzieć w takim razie o polskim żołnierzu, którego niesamowita i bezprzykładna historia w obecnej gigantycznej zawierusze złoży się na jedną z najwspanialszych epopoi, wstrząsającą, potężną legendę, która przetrwa wieki. Żołnierz polski przeszedł już w tej wojnie piekło, lecz jego wciąż tak samo żywe, gorące i nieustraszone pragnienie walki o wolność pozostanie na zawsze przykładem nie tylko niezmożonej żywotności rasy polskiej, ale i jej powszechnego, upartego dążenia do własnego bytu państwowego.

Dziś, gdy na Środkowym Wschodzie gromadzą się nowe dywizje polskie, gdy organizuje się tu armia na doskonałym materiale żołnierskim oparta, możemy po raz pierwszy bodaj od czasu wojny obchodzić święto nasze narodowe i państwowe z większą niż zazwyczaj radością i ufnością. Wiemy, że czeka nas jeszcze ciężka i trudna droga do kraju, lecz przecież dla wielu z nas najgorsze już przeszło, a zaczął się marsz ku górze, ku zwycięstwu.

Życie w nowej Polsce rozpoczniemy już, mimo gruzów, pokrywających nasz kraj, z wielkim kapitałem moralnym, jakim będzie zrozumienie, pogłębienie i upowszechnienie idei wolności, ucieleśnionej w państwie wśród najszerzszych mas narodu. Ten etap naszego rozwoju przeszliśmy zwycięsko właśnie wśród ciosów, jakich nie szczędziła nam do tej pory wojna. Czeką nas w kraju etap inny, czeka nas praca nad rozwojem, postępem i unarodowieniem naszego życia zbiorowego. Żołnierze polscy, którzy w tej wojnie świat cały zmierzyl, walcząc na wszystkich frontach i poznając tyle obcych krajów i stosunków będą mieli w tej pracy wielką misję do spełnienia.



STANISŁAW BALIŃSKI

WOJNA BEZ PIEŚNI

*W tej wojnie bez litości, w tej wojnie bez skargi,
Nie trzeba słów krzepiących i fanfar bojowych:
Dość hasła, wymawianych przez pokorne wargi,
I gestów, przed którymi schylały się głowy.*

*Zawiodły słowa wznioste, nie stały się ciałem,
Ale garścią popiołów na pobojowiskach...
Przybądź, nowa ojczyzno, jaką mieć cię chciałem.
Togom i wieńcom — obca, zwykłym ludziom — bliska!*

*W tej wojnie bez litości nie potrzeba pieśni,
Co mają kwitnąć chmurnie na krwi i cierpieniu,
Żeby zwyciężyć dzisiaj i zwycięstw nie prześnić,
Trzeba przyciszyć struny i walczyć w milczeniu.*

*Nie bójmy się milczenia. W wojnie i w nieszczęściu,
Gdy zamiast ludzi niebo przemawia i bije,
Słowo niech będzie skąpe lecz ma siłę pięści,
A pieśń niech na dno serca zejdzie — i tam żyje.*

*W sobie odnajdziesz zawsze wierny szept miłości,
Co drga, jak wieczna gwiazda, naprzeciw złu świata,
Idź, jak szedłeś przed laty przez ogród młodości,
Po stokrotnie deptanych i wciąż żywych kwiatach.*

*Stamtąd rodzą się pieśni z nienazwaną siłą:
Z ziemi co cię wydała, z chmur co nad nią stoją,
Z pól pachnących na przemian chlebem i mogiłą,
Z cichych wieczorów letnich... — I każdy ma swoją.*

*Gdy czarny ciężar zwątpień zacięży zbyt mocno,
Gdy ziemia drży a niebo motorami warczy,
Wyciągnij pieśń najcichszą — ciemną porą nocną —
Jak stary list od matki. I to ci wystarczy.*

*I nie bój się tych wzruszeń, przyjacielu miły,
Bo w nich są te najcichsze i najgłębsze siły,
Bo w nich są moce takie, o jakich się nie śni...
W tej wojnie bez litości, w tej wojnie bez pieśni.*

WARSZAWA PRZEPĘDZA NIEMIECKĄ DYWIZJĘ PANCERNĄ

Poniżej zamieszczamy opis pierwszego natarcia niemieckich kolumn pancernych na Warszawę pióra autora niemieckiego Bernharda z jego książki „Panzer packen Polen“. Oto opis walczącej stolicy widziany oczyma niemieckiego napastnika.

4-ta niemiecka dywizja pancerna 7-go września przed południem przełamuje opór polski na północ od Piotrkowa oraz tegoż dnia pozycję zaporową bardziej na północ położoną. Dnia 8-go września przed południem łamie jeszcze jeden opór polski, przy czym ostatnie 100 kilometrów, dzielących je od Warszawy, przebywa bez walk. Strzelcy pancerni ozdobili już swe czołgi chorągiewkami ze swastyką i rozmawiają między sobą, w jakich to hotelach spać będą i co sobie w mieście zakupią. Nie wyobrażali sobie, aby miasto bez wojska, które znajdowało się na froncie, mogło się bronić. Późnym popołudniem 8-go września wdzierają się pierwsze niemieckie czołgi i strzelcy motocyklowi na przedmieścia Warszawy. Jadą przez opuszczone, wymiecione z ludzi uliczki przedmieść, mijają rozwalone bombami lotniczymi tory kolejowe, zerwane przewody elektryczne i tak dojeżdżają do pierwszych obsadzonych barykad. Tutaj poucza ich polski ogień, że

gładki dotąd wjazd okazał się złudzeniem. Ogień ten rozszalał się niespodziewanie z dachów, zza płotów, z okien. W tych warunkach nie można było dalej się posuwać, zwłaszcza w zapadającym zmroku. Natarcie musiało zostać przesunięte na dzień następný t.j. 9-go września.

O godz. 6-tej rano po krótkim przygotowaniu artyleryjskim natarcie w głąb miasta zostało wznowione. Czołgi przejeżdżają przez płoty i wjeżdżają w ogródki, otaczając pierwsze domy. Wita je ogień karabinów maszynowych. Strzelcy z czołgów wypatrują płomienie wylotowe i kierują w te miejsca swój ogień. Nagle zatrzymanie. Dowódca czołowego plutonu melduje zacięcie broni. Dowódca kompanii wysuwa II pluton, ale i ten po chwili zatrzymuje się, bo kilka czołgów najechało na miny, w tej liczbie czołg dowódcy plutonu. Z kompanii zostały tylko resztki, zanim weszła w bój. Dowódca kompanii usiłuje poderwać się do dalszego natarcia. Przejeżdżają przez drzewa owocowe, altanki i przecinają pierwszą linię. Przejeżdżając, widzą wszędzie rowy strzeleckie i rozbudowane stanowiska przeciwnika. Strzelanina z domów nie ustaje. Czołgi znów posuwają się przez podwórza i ogrody, zatrzymując się od czasu do czasu dla orientacji. W odległości 200 metrów znajduje się parkan z desek. Jeden z czołgów dociera doń, by się za nim ukryć. Drugi mu towarzyszy, inne zaś zostały z tyłu. Czołg, który wysunął się naprzód, ryzykuje jeszcze 200 metrów, by dotrzeć do głównej ulicy, prowadzącej do miasta. Wtem woła kierowca wozu: „Trafiony

Prezydent R. P. Władysław
Raczkiewicz i Wódz Naczelny



Gen. broni Władysław Sikorski
dekorują lotników polskich.

w lukę". Do czołgu wpadł pocisk z karabinu przeciwczołgowego, niszcząc przeziernik kierowcy. Dotarłszy do szosy, czołg ostrzeliwuje się, kręcąc gorączkowo swą wieżyczką w kierunku dwóch szop drewnianych, skąd musiano strzelać. Trzy czołgi znajdują się o 300 metrów z tyłu. Wzywamy je przez radio. Jakoś nie jadą. Wtem zacina się karabin maszynowy, trzeba zmienić lufę. W tym momencie zbliża się do nas cywil, krótki ruch ręki i granat jajowy detonuje na czołgu. Drugiego rzucić nie zdążył, rozerwany pociskiem działka przeciwczołgowego. Z tyłu przychodzi wiadomość przez radio, że czołg dowódcy kompanii rozbity i że sierżant szef ma objąć kompanię. Po pewnym czasie dojechały dwa lekkie i jeden średni czołg.

Próbujemy jechać dalej ulicą w kolumnie dwójkowej, strzelając w marszu do podejrzanych punktów. Wtem widzę na lewo w skos ogrodu błysk płomienia i słyszę wybuch granatów. To zdetonował jaszcz polskiego działa 75 mm. Napotykamy zaporę, przez którą przerywa się jeden z czołgów pod osłoną ognia towarzyszy. Wtedy otwiera się piekło. Przed nami uderzają szybko jeden po drugim granaty. Polska połówka jest gdzieś na stanowisku. Rozglądam się wokoło. Oczy moje rozszerza przerażenie. Obydwa lekkie czołgi stoją w płomieniach, a więc mamy działa i poza sobą. Może są to czołgi, a może działka przeciwpancerne. Nie mam czasu zastanawiać się. Ciężkiemu czołgowi obok mnie dają rozkaz zawrócić i wycofać się szybko starą drogą. Strzelam dalej do działka przedemną.

Podczas zawracania ciężki czołg dostaje pocisk 37 mm w motor, szczęściem bez zapalenia go. Sprzyjający los powoduje, że dymne świece palące się w czołgach objętych pożarem, okrywają nas mgłą. Mimo to granat gwizdże koło mnie i zrywa kawałek bloku gąsienicy oraz wstrząsa całym czołgiem. Najwyższy czas wycofać się. Mijamy płonące czołgi w jak najszybszym pędzie. Jeszcze 50 metrów do wjazdu w ogrody. W każdej chwili oczekujemy śmiertelnego ciosu. Brniemy przez podwórza. Z krzaków wyskakuje kierowca jednego z płonących czołgów. Otwieramy lukę i zabieramy go. W dalszej drodze zamyka nam wyjazd jakaś żelazna brama. Rozbijamy ją. Wychodzimy na gościniec za miastem. Tam zbierają się czołgi naszego batalionu. Z miasta huczy nieprzerwany ogień artylerii, która bezpośrednimi strzałami rozbiła różne czołgi mego pułku. Stwierdzam, że moja wieża pancerna nie daje się obracać. Mechanizm musiał się zepsuć przy rozbijaniu żelaznej bramy. Wyglądając przez pokrywę wieży, widzę dowódcę kompanii, przyciśniętego do wnęki w murze domu i odstrzeliwującego się z pistoletu polskim strzelcom w oknach domów. Zabieram go jako piątego do czołgu. Jego czołg został rozbity, a radiotelegrafista ciężko ranny. Tak wracamy na podstawę wyjściową. Tu zastajemy garść towarzyszy, którzy po rozbiciu czołgów granatami lub minami, musieli wycofać się na piechotę. Opowiadają o kolegach, którzy spłoneli w czołgach. Powoli zbiera się batalion. Pięć godzin trwało natarcie. Załamało się jednak na mieście, broniącym się jak forteca. Wielu naszych zginęło.

TADEUSZ PNIEWSKI

FRONT WEWNĘTRZNY NIEMIEC

Znajdujemy się w tym momencie wojny, w którym front wewnętrzny Niemiec stał się już elementem kapitalnego znaczenia. Wszystko, co dzieje się na poszczególnych odcinkach — gospodarczym, społecznym i psychologicznym — tego frontu stanowi dzisiaj całość realną, najzupełniej *dojrzałą* do odegrania pierwszorzędnej roli, do przyspieszenia końca Trzeciej Rzeszy, a więc i końca wojny. Dojrzałość ta jest dość świeżej daty, cokolwiek bowiem mówiono do jesieni 1941 r. o rozstroju czy upadku wewnętrznym Niemiec, jakiegokolwiek na tym opierano działania — wszystko to było jedynie przymierzaniem rysującej się dopiero przyszłości do pobożnych życzeń terażniejszości, było nie tylko mimowolnym złudzeniem własnym, ale także świadomym i niebezpiecznym łudzeniem — innych.

Militarnie wojna rozpoczęła się dla Rzeszy dopiero dnia 1-go września 1939 r., jednak na „froncie wewnętrznym“ (określenie pochodzenia hitlerowskiego) naród niemiecki borykał się już od szeregu lat z nałożonym mu *ciężarem* — coraz intensywniejszej pracy, wzrastających wyrzeczeń i pogłębiającej się monotonii „zglajchsaltowanego“ życia. Front ten był najsłabszą częścią Niemiec wojny 1914-18. Brunatny reżim otoczył go szczególną opieką i troską, rozumiejąc dobrze że nie wystarczy rozniecienie entuzjazmu mas, że dać im jeszcze trzeba, dać im tylko można — „Blitzkrieg“ — dla tego narodu jedynie właściwą i strawną formę wojny w dawkach. Narodu, który mimo wszystko dobrze pamiętał przegraną sprzed lat dwudziestu, który był już zmęczony nową drogą, drogą nowych zbrojeń, codziennego wysiłku partyjnego i ustawicznej podniety pokojowych sukcesów.

Z taką rzeczywistością zmęczenia i normalnych w istocie, utyskiwań wiązały się nadzieje Paryża i Londynu na prędkie załamanie się Niemiec od wewnątrz, nadzieje które wywoływane i podsycane przez niemiecką (i żydowską) emigrację polityczną przewróciły logiczny porządek i front wewnętrzny Rzeszy postawiły *przed* rozgrywką militarną. Wpływ takiej spekulacji na ówczesne kierownictwo polityczno-wojenne antyniemieckiej koalicji był duży i — zgubny. Przyszłość jeszcze wykaże, ile w tym miejsca zajmowała świadoma robota nar.-socjalistycznej dywersji, a ile pobożne, nadmiernie wyrosłe życzenia.

Tymczasem ów „front“ stał krzepko, a wiosenne i letnie kampanie roku 1940 wzmacniały go tym bardziej, im bliższą zdawała się realizacja obietnicy najważniejszej: końca wojny. Druga zima wojenna była już pierwszym wielkim rozczarowaniem, ale nowe zwycięstwa 1941 roku niosły już niemal nieuchronne spełnienie noworocznej, solennej obietnicy Hitlera — ostatecznego w tym roku zakończenia wojny. I wtedy również opinia zagraniczna zbyt skwapliwie reklamowała i przeceniała pewne znaki upadku nastrojów niemieckich: handel pokątny, słuchanie wrogich audycji, jakieś tam pomaganie jeńcom wojennym... Propaganda niemiecka jeszcze zadowolona z frontu wewnętrznego, główny swój wysiłek przeznaczająca dla zagranicy.

Decydującą zmianę przynosi dopiero wojna niemiecko-sowiecka, jej nieprzewidziany przebieg. Masowe, milionowe ofiary w ludziach podważają zasadniczo tak czułe na tym punkcie zaplecze, trudności transportu i zaopatrzenia dezorganizują zwartość nastrojów, wzrastające naloty bry-

tyjskie rujną system nerwowy i mit niewzruszonej obronności Niemiec, wreszcie brak sił roboczych pozbawia Niemca jakiegokolwiek wytchnienia, a całe jego życie przesyca elementem obcym, wrogim — robotnikiem z przymusu i głodu. Wszystko razem daje, bo dać musi, sumę niezadowolonia już nie tylko biernego, ale czynnego.

Czy nie przejawiamy? Czy nie urabiamy sobie tego obrazu dopiero teraz, już po ostatniej mowie Hitlera? Napewno nie! Mamy przecież liczne dowody. Mamy Goebbelsa, którego przemówienia i artykuły już w grudniu ub. roku były dzwonkiem alarmującym co do nastroju i nerwów Mayera, Schultza czy innego Muellera.

Jest i prasa niemiecka, której ilustracje jakże jaskrawo wyrażają tę ewolucję, jakiej podlegać musi ludność Rzeszy. Daleka jest droga od fotografii z czerwca 1941 r., barwnej i radosnej — jakiś tam mostek i taczka, i piękna, błyszcząca, rozśpiewana piechota niemiecka, przekraczająca granicę sowiecką, — od tego obrazka jakby z 1914 r. wykrojonego, daleka jest droga do koszmarnych zdjęć z kampanii zimowej, zdjęć — cierpienia, do zniszczonych bombami angielskimi Monastyru i Hamburga. W tejże prasie pełno jest wiadomości, że na nic kary i zakazy, bo nawet członkowie partii rozpowszechniają masowo przedśmiertny list płk. Moeldersa do proboszcza w Szczecinie. Wyznaczenie nagrody 100.000 mk. nie ujawniło właściwych sprawców.

Zepsuł się także stosunek ludności do systemu kartkowego, co przy równoczesnym wzroście... apetytu zmusiło radio niemieckie do ostrego potępienia nieumiarkowania i rozrzutności w gospodarzeniu nabywanymi na kartki produktami. Rozgłoszonia berlińska zacytowała dwa tylko przykłady — „dla odstraszenia“ ewentualnych naśladowców: jegomościa, który już przed składem, na ławce „pożarł“ całą tygodniową porcję śledzików oraz „nierozsądnej“ matki, co to uwierzyła w głód swych dzieci, zapychając je kiełbaskami — racją na trzy osoby. — „Pomyślcie tylko — skarżyła się speakerka — „trzyosobowa racja, a starczyła tylko na jeden raz. Pamiętajcie więc kobiety niemieckie, więcej rozsądku przy rozdziale żywności“. Daleko głębszy wgląd w ciężką sytuację żywnościową Rzeszy dał nam dramatyczny apel radiowy kilkakrotnie wystosowany do rolników: „Chłopi niemieccy, otwierajcie kopce i dostarczajcie miastom ziemniaków, dostarczajcie *natychmiast!*“

Równocześnie z frontu zaczęły nadchodzić wyraźnie złe wiadomości, przy czym najbardziej znamienne było specjalne wykorzystywanie ich przez Goebbelsa, który wykazał że ma również zdolności malarskie. Propaganda niemiecka ostatniej zimy upodobała sobie bowiem barwy czarne, odmalowując szczególnie jaskrawo grozę kampanii rosyjskiej i niebezpieczeństwo grożące Rzeszy. Cel był wyraźny: chodziło o większe scementowanie frontu wewnętrznego, o skupienie dokoła reżimu nawet ostatnich zakapturzonych przeciwników, którym mówi się wcale wyraźnie: „Uwaga, uwaga! Za wszystko, co my robimy, odpowiadamy wszyscy, a więc i wy także! Niebezpieczeństwo jest wspólne“.

Poza tym cel taki wskazywał również na konieczność skupienia, na istnienie grup opozycyjnych i „przerażonych marszem w głąb Rosji i nową wojną z Ameryką.

Przed kilku tygodniami potwierdził to sam Goebbels, grożąc najsurowszymi karami „zbrodniarzom“, którzy ciągle

jeszcze wyłamują się z pod jego nakazu: „możemy mieć siłę wewnętrzną, gdy tylko ...zechcemy“. Ale dopiero mowa Hitlera z 26 ub. m. ukazała *prawdę wewnętrzną* Trzeciej Rzeszy. „Fuehrer“ po raz pierwszy uderzył gromem potępienia i terroru w niesforność na froncie, w armii. Okazuje się więc, że nie był przypadkiem zimowy wywiad radia berlińskiego z żołnierzem frontowym, nagle przerwany przez cenzurę ze względu na ironiczną i arogancką odpowiedź wojaka, któremu sprzykrzył się front wschodni.

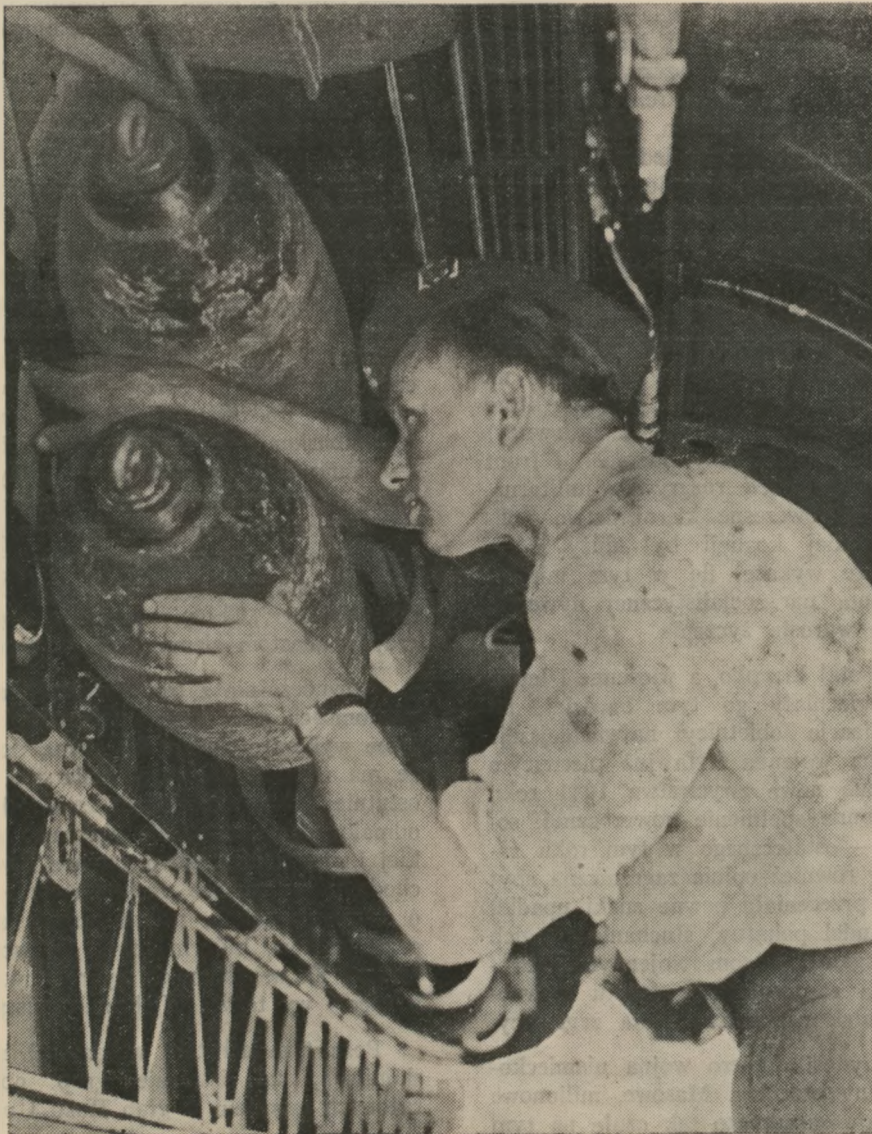
Hitler przekreślił również wszelkie nawet pozory prawa i sprawiedliwości, uważając to najwidoczniej za jedyną drogę ratowania sytuacji wewnętrznej i utrzymania tego frontu, na którym perswazja poparta groźbą obozu koncentracyjnego nie sprawia już żadnego wrażenia. Niemcy mają dosyć wojny!

Ofensywa Hitlera na froncie wewnętrznym Rzeszy, bo taki właśnie charakter ma jego ostatnia mowa, udzieliła ostatecznej, autorytatywnej odpowiedzi na zasadnicze pytanie: kiedy nastąpi punkt optymalny wytrzymałości i wydatności ludzkiej w Niemczech?

Wiadomo, że produkcja niemiecka swój moment kulminacyjny już dość dawno przekroczyła, wiadomo również, że granica wytrzymałości ludzkiej jest więcej elastyczna,

zwłaszcza wobec metod stosowanych przez niemiecki system totalny. Jednak dzisiaj już wiemy: front wewnętrzny trzeszczy! Zapowiedziany przez Hitlera terror, a raczej jego usprawnienie i — o ile to jeszcze możliwe — upowszechnienie, może jedynie opóźnić proces dalszego rozkładu, zapobiec mu już nie jest w stanie. Treść pojęcia, zresztą nie nowego w Niemczech „durchhalten“ będzie się kurczyć i maleć w tempie tym większym, im prędzej i częściej przegrywać będą Niemcy wojskowo. Wyznanie Hitlera porównać można do słynnego artykułu „Vorwaerts“ z grudnia 1917 roku, w którym pierwszy raz ujawnił się proces rozkładu wewnętrznego zanim jeszcze doszło do wyraźnej klęski wojskowej.

Właściwa rola frontu wewnętrznego hitlerowskiej Rzeszy wyznaczona została historią reżimu, dziejami formacji Himmlera, — zwichnięciem wszelkiej równowagi, bezprzykładowym uciskiem podbitych narodów, wreszcie ciśnieniem, jakiego żaden najlepiej nawet ubezpieczony kocioł wytrzymać nie może. Wszystko to zacznie łącznie działać, gdy akcje wojskowe z frontu zewnętrznego na front przeniosą się wewnętrzny, gdy dojdzie do walk wewnętrznoniemieckich, do największej w dziejach Niemiec katastrofy. Nie my będziemy się tym martwić. Wręcz przeciwnie.



Ładowanie bomb do samolotu

JANUSZ HAŃCZA

Skleroza i Zdrada

Małe miasteczko francuskie Chateldon, położone w departamencie Puy de Dôme, w latach 90-tych zeszłego stulecia było zapadłą w górach dziurą. W zimie, kiedy drogi zawałił śnieg — Chateldon było prawie całkowicie odcięte od świata. Niektóre domy wybudowane z ciosowego kamienia, pamiętały czasy królowej Margot. W nieogrzewanych pokojach, w których zamarzała woda — zaszywano się w nocy pod stertę kołder, koców i kożuchów, kładąc w nogach butelki wypełnione gorącą wodą. Wieczory i nudne dni zimowe spędzano w sali na parterze, gdzie na kominku paliły się polana drzewa. W małym „estaminet’cie“ nad ogniem kominka kręcił na różnie kury i obsługiwał gości mały chłopiec. Nazywał się Pierre Laval.

Tak mógł wyglądać „Tournebroche“ z powieści Anatola France’a „Gospoda pod królową Gęsią Nóżką“. Ale nie było widać obok niego ani księdza Coignard ani nie odczuwało się tej wysoce intelektualnej atmosfery, jaka panowała nie tylko w Paryżu, ale i w najbardziej zapadłych zakątkach Francji... z wyjątkiem Auvergne. Auvergne, której synem jest dzisiejszy wasal Hitlera, była zawsze uważaną za francuską Beocję. W szynku ojca Lavalą zbierali się mieszczanie i chłopci, z pośród których werbowali się paryscy węglarze i gałganiarze — dwa zawody prawie całkowicie zmonopolizowane przez Owerniaków.

Mały Pierre Laval nie znalazł tam żadnych wzorów do naśladowania. Wchłonał natomiast całą chciwość i chytrą chłopa owerniackiego. Jako dziecko nigdy nie widział bezinteresownej walki o ideały, nie słyszał niezależnej myśli, nie był świadkiem żadnej silnej reakcji uczucia. Przysłuchiwał się natomiast targom i kłótniom chłopów zjeżdżających się na jarmarki.

Laval nie odegrałby żadnej roli w życiu Francji, gdyby poziom życia politycznego Trzeciej Republiki nie obniżył się do tego stopnia, że ten szynkarz owerniacki odważył się sięgnąć po najwyższą władzę. Widzimy jak ten młody prostak, który nauczył się pogardy dla ludzi, a stracił szacunek dla samego siebie, szuka ostrożnie i powoli swej drogi. Nie usiłuje niczego się nauczyć; nie zwalcza żadnych trudności. Woli je obchodzić. Dyplom prawa jest mu potrzebny tylko po to, by rzucić zawód nauczyciela ludowego. Laval był i pozostał dotychczas stuprocentowym ignorantem. Ten wielokrotny minister i premier, a dzisiejszy dyktator Francji, jest wrogiem książki. Współpracownicy Lavalą widzieli jak całe godziny spędzał w swym gabinecie premiera, paląc papierosy nad niedoczytanymi gazetami, obmyślając nowe polityczne intrygi. Ten Machiavell z wioski owerniackiej w wielkiej polityce światowej stosuje chwytły owerniackiego chłopca, targującego się o konia. Wśród działaczy socjalistycznych należał

do najmniej znanych, najmniej kulturalnych, ale najbardziej demagogicznych. Sam o sobie kiedyś powiedział, już będąc ministrem: „nie boję się demagogii, sam jestem największym demagogiem“. Powierzchność jego w tym okresie życia niczym nie przypomina jego dzisiejszego wyglądu — starannie uczesane, opasłego maître-d’hôtel’a z drugorzędnej restauracji. Laval, obracający się w zaraniu swej politycznej kariery na peryferiach Paryża, w Aubervilliers, którego został merem — słynął ze swego brudu i zaniedbania. Jeszcze bardziej podkreślał je biały krawat, z którym się nie rozstawał.

Do r. 1914, kiedy wszedł do parlamentu — Laval był całkowicie nieznaną szerszej publiczności. Raz tylko nazwisko jego zwróciło uwagę palestry. Był wówczas obrońcą bandy anarchistycznej Bonnota.

Cztery lata wojny spędził w parlamencie, unikając okopów. Clemenceau w początku wojny domagał się jego aresztowania, jako defetysty. W r. 1917 — kiedy „Stary Tygrys“ otrzymał władzę dyktatorską — nazwisko Lavalą było wymieniane obok nazwiska Malvy. Ale ze swym chłopskim sprytem potrafił uniknąć więzienia, a nawet stał się członkiem komisji badawczej w sprawie Malvy’ego. Kiedy sprzedał jednemu z dzienników paryskich poufny raport komisji, przyciśnięty do muru przez Mandelą, który mu grozi więzieniem, zgadza się zostać konfidentem Clemenceau w parlamencie, donosząc paryskiej Sureté, co się dzieje w kuluarach Izby. Taka była postawa i działalność Lavalą w momencie kryzysu, jaki przeżywała Francja w pierwszej wojnie światowej. Charakter jego i oblicze moralne osiągnęły w tym czasie swą formę ostateczną, która już nie ulegała zmianie.

Ale któż mógł przypuścić, że to ciemne indywiduum, ten mały polityk dzielnicowy, kłopotliwy dla własnego stronnictwa, tak szybko zrobi karierę, stając się wkrótce ministrem i premierem.

Laval nie miał żadnego kłopotu ze swymi „socjalistycznymi przekonaniem“... Po wojnie klientela jego uległa całkowitej zmianie: przestał być obdartym adwokatem poszukującym klientów na przedmieściach Paryża wśród robotników i związków zawodowych. Nosi drogie ubrania z pracowni modnego krawca. Jego biały krawat, jest już tylko wyrazem snobizmu. Ma do czynienia z wielkimi towarzystwami handlowymi i przemysłowymi. Spekuluje na giełdzie i szybko się z bogaca. Ten chytry wieśniak wkrótce z wielkim hałasem będzie usiłował dostać się do najwyższych kół towarzyskich Paryża, wydając swą córkę za syna hr. de Chambrun, francuskiego ambasadora przy dworze włoskim.

Laval zostaje premierem w chwili, kiedy Francja przeżyła ciężkie wstrząsy wewnętrzne, kiedy na placu Con-

corde i przed Izbą Deputowanych szaleli Cagoulardzi, „Camelots du Roi“ członkowie „Ognistego Krzyża“, kiedy usiłowania Doumergu'a przywrócenia równowagi, zakończyły się niepowodzeniem, a nad Europą i całym światem zawisła groźba hitleryzmu, będącego już u władzy, przygotowującego się do zajęcia Nadrenii, ośmielonego przykładem Mussoliniego, który podbija Abisynię, pomimo niedołączonych protestów i nieudanych sankcji. Energiczne wystąpienie Francji i Anglii wystarczyłoby w tym momencie, by powstrzymać Włochy, zastraszyć Mussoliniego a w konsekwencji przeszkodzić okupacji Nadrenii, nie dopuścić do wojny hiszpańskiej i — co jest prawdopodobne — zapobiec katastrofie, która w parę lat później ogarnęła całą kulę ziemską. Ale w chwili, gdy ważą się losy świata, Laval stosuje metody kmiotka owerniackiego. Zaczynają się targi z Mussolinim, zakończone paktem dającym mu wolną rękę we Wschodniej Afryce.

Laval występuje nie tylko jako wróg sankcji, ale i systemu zbiorowego bezpieczeństwa, przyczyniając się do jego ostatecznego zniszczenia i zachęcając przez to Hitlera do zajęcia Nadrenii w marcu 1936 r. Polityka Laval'a przyczynia się do udaremnienia wszystkich usiłowań zorganizowania bezpieczeństwa i zapewnienia pokoju. Jest on jednym z tych, którzy dobijają Ligę Narodów. Laval staje się już w tym czasie „mężem opatrnościowym“ wszystkich, którzy będą później żerować na ciele powalanej Francji. Bo w całej pełni wszystkie „talenty“ Laval'a występują dopiero w chwili porażki. Do załamania się Francji intryguje w kularach Izby i czeka. Ale kiedy następuje okres najcięższej próby, kiedy należało wyżyć wszystkie siły, natchnąć wiarą słabnących, przenieść front z metropolii do Afryki — wysuwa się z ukrycia postać Laval'a, gotowego do wszelkich kompromisów, do całkowitej kapitulacji, do paktowania z wrogiem. Ukazuje się już bez żadnych obłonek — zdrajca Laval, który jak oświadcza w swym ostatnim wystąpieniu — był zawsze zwolennikiem zbliżenia z Niemcami.

Rola jaką Laval odegrał 20 czerwca 1940 r. jest powszechnie znana. Kiedy prezydent Lebrun zamierzał torpedowcem udać się do Algeru, by wraz z wiernymi sprawie francuskimi mężami stanu kontynuować walkę, przeszkodził mu w tym Laval, mobilizując defetystów parlamentarnych z Chautemps na czele. Większość parlamentarzystów — oświadczył Laval prezydentowi — wyraża swe zaufanie marszałkowi Petain i pragnie pozostać w Bordeaux. Laval chwalił się tym później, a podległa mu prasa gloryfikowała ten czyn zdrajcy pisząc, że dzięki Lavalowi udało się zatrzymać rząd we Francji, kiedy Lebrun wraz z prezydentami Izb Jeanneney i Herriot — byli już gotowi do wyjazdu.

Nazwisko zdrajcy Laval'a zostało nazawsze związane z imieniem marszałka Petaina. Sam Laval — bez blasku, jaki otaczał osobę sędziwego marszałka — nigdy nie mógłby z taką łatwością i powodzeniem zrealizować swych planów. Petain reprezentował zaufanie. Przeszłość jego — zdawało się — dawała pewne gwarancje. Pamiętano Petaina z wielkiej wojny — popularnego wodza — bo-

hatera spod Verdun. Laval wiedział jednak lepiej od innych, co reprezentował Petain w r. 1940. Wiedział, że był on bliskim przyjacielem słynnego z procesu Cagoulardów gen. Dusseigner i gen. Pujo, że w czasie wojny domowej hiszpańskiej, jako ambasador Francji w Madrycie, otwarcie w udzielanych wywiadach prasowych — zachwycał się ustrojem totalitarnym Portugalii, stawiając za wzór jej dyktatora Salazara. Laval nie potrzebował namawiać Petaina, by — odzywając się poraz pierwszy po strasznej klęsce do Francji — zaczął swe przemówienie, jak wszechwładny monarcha: „My, Filip Petain...“ Laval i jego współpracownicy nie musieli przekonywać Petaina, by wydał szereg dekretów głajchszaltujących życie Francji na wzór niemiecki, by rozpoczął prześladowania Żydów, by pozamykał loże masońskie, by zgodził się na wydanie Niemcom uchodźców, którzy szukali schronienia we Francji. Petain z r. 1940 był nie tylko zdecydowanym faszystą, ale przede wszystkim był już sklerotycznym starcem, który wobec Laval'a odegrał rolę, jaką Hindenburg odegrał w stosunku do Hitlera.

Kulisy gry politycznej prowadzonej przez zdrajców z Vichy są narazie osłonięte tajemnicą. W tym mrowisku, w którym zgromadziło się wszystko, co było we Francji małego i podłego, toczą się najzjadlejsze walki, knują się najczarniejsze intrygi, trwa bezustanna walka o miejsce przy żłobie, o prawo żerowania na organizmie opanowanej przez wroga rozdartej i powalanej ojczyzny. Laval, który w tym środowisku czuje się w swym żywiole — jest głównym reżyserem i prawie absolutnym władcą, korzystając z bezapelacyjnego poparcia Niemców. Dlatego wiadomość o aresztowaniu Laval'a 15 grudnia 1940 r. była dla wszystkich sensacyjną niespodzianką. Ukazały się komentarze prasowe, posuwające się bardzo daleko w swych wnioskach. Powstało pytanie, czy Petain po kilkumiesięcznych doświadczeniach współpracy z Niemcami — nie pragnie zrehabilitować się i wkroczyć na drogę oporu. Okazało się niestety, że rzeczywistość była mniej romantyczna: sklerotyczny starzec w niczym nie zmienił swych poglądów. Nie wierzył on już w możliwość oporu, usiłował jedynie wytargować u zwycięzcy te lub inne drobne ustępstwa i o ile możliwości uniknąć wciągnięcia Francji do wojny. Laval został aresztowany, bo chciał dokonać zamachu stanu — usunąć Petaina i zająć jego miejsce. Cała sprawa była ukartowana w porozumieniu z Niemcami. Okazją do zamachu byłaby teatralna uroczystość towarzysząca przeniesieniu zwłok ks. Reichstadtu do Pałacu Inwalidów. Hitler chciał wykorzystać tę sposobność do zainscenizowania komedii zgody z Francją. Laval przy tej sposobności chciał usunąć Petaina, który wraz z Darlanem miał przyjąć trumnę ze zwłokami syna Napoleona w imieniu narodu francuskiego. Zamiary Laval'a zostały jednak wykryte. Cała komedia inscenizowana przez Hitlera i Laval'a nie odbyła się. Po trumnę pojechał sam Darlan, a Laval'a zaaresztowano. Wkrótce potem ukazał się dekret anulujący poprzednie zarządzenia, mianujące Laval'a następcą Petaina.

Laval upadł, ale pod naciskiem niemieckim zwolniono

go wkrótce z więzienia, co pozwoliło mu na dalsze knowania i intrygi w Paryżu i Vichy. Ukoronowaniem ich jest, ponowne objęcie władzy przez Laval'a i mowa programowa, którą wygłosił, jako szef rządu, oświadczając, że obecnie żadne już groźby nie powstrzymają go od dążenia do zgody i współpracy z Niemcami.

Powrotowi do władzy Laval'a towarzyszyło rozstrzelanie kilkudziesięciu zakładników i masowe aresztowania w całej Francji. Nie przeszkodziło to Laval'owi powiedzieć, że „wydarzył się fakt bez precedensu“... iż „zwyćśca nie nadużywa zwycięstwa, lecz ofiaruje Francji w nowej Europie miejsce godne jej przeszłości“.

D. I.

DWIE MOWY

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Mowa kanclerza Hitlera wygłoszona w dniu 26 kwietnia w Reichstagu rzuciła światło na wewnętrzną sytuację w Niemczech. Wywołała ona zaniepokojenie nie tyle może przez zawartą w niej ocenę sytuacji międzynarodowej, co przez zapowiedź wprowadzenia w Rzeszy pewnego rodzaju „legalnego terroru“ przeciwko tym wszystkim, którzy, zdaniem Hitlera i jego gauleiterów, nie spełniają swoich obowiązków.

W sprawach ogólnych i na temat sytuacji wojennej Hitler nie powiedział nic nowego. Führer Rzeszy zaczyna wyraźnie powtarzać się w argumentacji i w rozumowaniu. Wiemy już wszyscy, że... Niemcy wojny nie chcieli, że do wojny dążyła tylko Anglia, że ona „podjudziła“ Polskę do wystąpienia, i że wogóle wszystkiemu są winni Żydzi, a dziś Rzesza „musi bronić“ kontynentu przed zalewem „hord azjatyckich“. Pesymistyczne i oklepane tematy są dobrze wszystkim znane. Nie one też zasługują na uwagę.

Warto natomiast zanotować, że kanclerz Rzeszy, który już od pół roku przestał bawić się w przepowiednie odniesienia szybkiego zwycięstwa, tym razem poszedł jeszcze dalej na drodze defensywy. Wspomnił bowiem po raz pierwszy o możliwości przegrania wojny przez Rzeszę, ostrzegając, że wówczas „naród niemiecki zostanie całkowicie wyniszczony“. Hitler nie zapowiadał już, że „przyjdzie“ również do Anglii, jak to głosił publicznie po pokonaniu Francji. Przeciwnie, dalszą wojnę z Anglią chce prowadzić głównie łodziami podwodnymi jak gdyby zrezygnował z myśli o inwazji. Sądząc z całości wystąpienia należałoby przypuszczać, że uderzenie wodza Trzeciej Rzeszy pójdzie przede wszystkim na Rosję.

Uderzenie to wymagać będzie wszakże od Niemców nadludzkiego wysiłku i wzmoczonej jeszcze dyscypliny.

Hitler przyznał, że frontowi niemieckiemu w Rosji groziło w grudniu ub. roku zupełne załamanie. Uratowała sytuację jego osobista interwencja. Wyraziła się ona w usunięciu pewnych oficerów, którzy „potrącili głowy“ jak i w zmianach w dowództwie. Hitler nie szczędził pochwał żołnierzowi niemieckiemu, który przy 40 st. mrozu utrzymał w Rosji zasadnicze pozycje strategiczne. Przyznał również, że sprawa dostaw i zaopatrzenia wywołała na froncie sowieckim olbrzymie trudności. Fatalny wpływ wywierało również wspomnienie klęski Napoleona w roku 1812.

Tysiące Niemców poległo już w obronie Rzeszy i drugie tysiące będą musiały oddać życie za Niemcy — oświadczył jednak surowo swym słuchaczom wódz Trzeciej Rzeszy, da-

Zamach na Laval'a, który przez czas dłuższy nie pozwalał zdrajcy brać bezpośredniego udziału w knowaniach przeciwko własnej ojczyźnie był odpowiedzią „Wolnych Fancuzów“ na jego politykę. Zbombardowanie przez RAF. warsztatów Renault i zniszczenie zakładów przemysłowych francuskich, zaopatrujących Niemcy w materiał wojenny — jest narazie tylko ostrzeżeniem pod adresem kół francuskich, popierających politykę Laval'a.

Los Laval'a jest ściśle związany z losem Hitlera. Bo czemu jest Laval pomimo całego ogromu zbrodni jaki reprezentuje? Tylko narzędziem w ręku Hitlera, narzędziem, które ulegnie zagładzie wraz z ręką, która nim kieruje...

jąc do zrozumienia, że Niemcy nie stoją u kresu wysiłku wojennego.

Tymczasem, zdaniem Hitlera, nie wszystkie jednostki, nie wszystkie warstwy w Niemczech spełniają należycie swe obowiązki. Nie wszyscy Niemcy zdają sobie sprawę, że w tej fazie walki obywatele niemieccy „nie mogą mieć żadnych praw, a tylko obowiązki“. Warstwami, które nie stoją na wysokości zadania są stany urzędniczy i sędziowski. Urzędnicy np. myślą o urlopach i wypoczynkach, gdy kanclerz Rzeszy od r. 1933 nie miał ani 3 dni urlopu. Sędziowie są pobłażliwi wobec różnych objawów zaniedbań.

Wobec tego kanclerz Rzeszy zażądał od Reichstagu, by udzielono mu specjalnych pełnomocnictw w zakresie sądownictwa, które czyniłoby z niego „najwyższego sędziego“ Rzeszy. Wódz Trzeciej Rzeszy wezwał do uchwalenia mu prawa usuwania niedogodnych sędziów i karania wszystkich ludzi, zaniedbujących się w swych obowiązkach. W zastępstwie Führera będą mogli występować „gauleiterzy“ partii narodowo-socjalistycznej, którą Hitler wychwalał na równi z żołnierzami niemieckimi. Jak oświadczył w przemówieniu w Reichstagu marsz. Göring — „Führer musi mieć możliwość zmuszenia każdego Niemca wszelkimi środkami jakie uzna za stosowne, do spełnienia swego obowiązku i do karania go bez względu na tak zwane prawa nabyte“.

Nowa ustawa jest dalszym krokiem rewolucyjnym w życiu Niemiec. Ustanawia ona nie tylko dyktaturę partii oraz jej nadrzędną pozycję w stosunku do moralnych hierarchii i organizacji państwowej, ale władzom partyjnym daje istotnie potężne narzędzie terroru.

Musiały być bardzo poważne powody zdecydowania się na krok tak ryzykowny i tak drastyczny. Uchwała Reichstagu jest zapowiedzią nie tylko czystki, którą możnaby przeprowadzić bez wprowadzania tak radykalnych posunięć ale również dowodem konieczności wzmocnienia autorytetu władzy partyjnej przez zwiększenie w stosunku do niej poczucia strachu. Zauważono widocznie, że pod wpływem przeciągania się wojny, rosnących trudności życiowych w Trzeciej Rzeszy, wzmagających się bombardowań lotniczych, które zadają miastom niemieckim coraz cięższe ciosy — zaczyna słabnąć duch w Niemczech, a na jednolitej budowli Trzeciej Rzeszy zaczynają pokazywać się niepokojące rysy.

Do kłopotów o różne fronty przybyła kanclerzowi Rzeszy jeszcze bardzo poważna troska o front wewnętrzny i to w chwili, kiedy istotnie Niemcy winni zdobyć się na wysiłek najwyższy.

Położenie nacisku w mowach Hitlera i Göringa na konieczność podwojenia pracy przez wszystkich Niemców, na bezwzględny mus spełniania przez wszystkich obowiązków bez powoływania się na nabyte prawa jest jeszcze jednym dowodem ciężkiego kryzysu sił ludzkich Rzeszy. Niemcy odczuwają coraz silniej brak ludzi, by jednocześnie walczyć na wszystkich gigantycznych frontach i utrzymać gospodarkę Rzeszy na odpowiednim poziomie.

Byłoby wszakże błędem wyciągać z pierwszych objawów komplikacji wewnętrznych w Niemczech zbyt pochopne i zbyt daleko idące wnioski. Hitler ma jeszcze wielkie możliwości, by nie tylko przytłumić pierwsze narazie objawy zwątpienia, czy nawet oporu w swoim własnym kraju, ale ponadto może on jeszcze zadawać poważne ciosy na zewnątrz. Potęga Trzeciej Rzeszy nie została jeszcze złamana. Bronić się też ona będzie do upadłego wszelkimi dostępnymi sposobami. Tylko klęska militarna może zdruzgotać Niemcy.

Sprzymierzeni nie mogą też osłabiać nacisku na Rzeszę dlatego tylko, że Hitler zetknął się z pierwszymi trudnościami wewnętrznymi. Trudności te nie spowodują samej kapitulacji Trzeciej Rzeszy.

W wygłoszonej przed Radą Narodową mowie w Londynie Premier i Naczelny Wódz gen. W. Sikorski wskazał też na konieczność skoncentrowania całego wysiłku wojennego po stronie sprzymierzonych na najbliższy okres czasu. „Wojna wchodzi w tym roku, mówił gen. Sikorski, w fazę kulminacyjną. Najbliższe miesiące zadecydować mogą o jej wyniku. Mimo, że wojna trwać jeszcze może długo, działania w dalszej przyszłości będą konsekwencją tego, co nastąpi w najbliższych miesiącach.“

Gen. W. Sikorski wzywał zatem do przejęcia przez sprzymierzonych inicjatywy i do otwarcia nowego frontu w Europie. Alianci muszą dążyć za wszelką cenę do przełamania trudności i do stworzenia drugiego frontu w Europie. „Posiadać on będzie bowiem znaczenie decydujące zarówno pod strategicznym jak i politycznym względem.“

Mówiąc o niedawnym pobycie swym w Ameryce Premier podkreślił, że należy oczekiwać, iż „Stany Zjednoczone będą mieć wpływ odpowiedni i dodatni na organizację nowej Europy i nowego świata“. Stwierdził on, że w rozmowie z Prezydentem Rooseveltem wskazywał na konieczność pomocy materialnej Sowietaom i zorganizowania drugiego frontu

na Zachodzie. Gen. Sikorski zwrócił również uwagę na „kluczową pozycję“ Środkowego Wschodu, gdzie wojska „osi“ oraz Japonii chciałyby sobie podać ręce.“

„Zrządzeniem jednak Opatrzności, mówił gen. Sikorski, na tym teatrze wojny zjawily się dywizje polskie, które przybyły tam z Rosji w następstwie mego porozumienia ze Stalinem. W oparciu o bohaterką Brygadę Karpacką powstają tam doskonałe oddziały polskie. Przybyły one z Rosji przepojone duchem ofiarności i patriotyzmu, które wzbudził w nich gen. Anders i podlegli oddani sprawie pomocnicy“. W innym zaś miejscu swej mowy Wódz Naczelny zaznaczył, że „stan liczebny polskich sił zbrojnych na obczyźnie przekroczy po raz pierwszy cyfrę 100.000 ludzi“. Wśród wojsk sprzymierzonych armia polska zajmuje już piąte co do wielkości miejsce, idąc po wojskach angielskich, amerykańskich, sowieckich i chińskich.

Polska pragnie wrócić i wraca do dawnej swej roli. Gen. Sikorski wskazał w swej mowie na rolę kraju naszego w przedwojennym świecie, na specjalne nasze zadania w zespole sfederowanych narodów Europy Środkowo-Wschodniej i wzywa dlatego, by „nasi prawnicy, ekonomiści, historycy i publicyści zdobyli się na konstruktywny wysiłek, któryby dorównał polskiemu wysiłkowi zbrojnemu, będącemu jednym z głównych zrębów naszej silnej pozycji w świecie“.

Stwierdził on wreszcie, że „projektowane koncesje brytyjskie nie naruszają w niczym całości ziem Rzeczypospolitej w granicach z przed września 1939 roku. Jestem szczęśliwy, że mój pobyt w Stanach Zjednoczonych przyczynił się wcale do zrozumienia i pozytywnej oceny tej polityki, która jest szczerą, niedwuznaczną, mocną i realistyczną.“

Nic może tak wymownie nie charakteryzuje obecnej sytuacji wojennej jak te dwie mowy, wygłoszone: jedna przed Reichstagem w Berlinie, a druga przed Radą Narodową w Londynie. Mimo zwycięstw, Niemcy dostrzegają na gmachu swych triumfów niepokojące rysy i załamania. Mimo porażek i nieszczęść, Polska po raz pierwszy bodaj w tej wojnie stwierdza, że idzie naprzód, że siły jej wracają, że tężeje jej moc. Dalecy jeszcze jesteśmy od końca wojny i od zwycięstw rozstrzygających, ale że najważniejszą miarą ogólnego układu sił w tej wojnie jak i po wojnie będzie stosunek potencjałów między Niemcami i Polską, trudno nie stwierdzić, że ostatnio stosunek ten przesunął się na rzecz Polski i jej sojuszników.

ALEKSANDER BORAY

Od Drake'a do Commandos

Popularne, dosadne wyrażenie: skutecznieć drakę, nie ma bodaj nic wspólnego z legendarnym bohaterem brytyjskim sir Francis Drake, jednym z tych, którym W. Brytania zawdzięcza panowanie na morzu, ale — mogłoby mieć...

On pierwszy zapoczątkował śmiało wypady na nieprzyjacielskie wybrzeża, które później niepoślednią rolę odegrały w strategii brytyjskiej. Tym czym w polskiej historii wojskowej są zagony na niekończących się stepach wschodu, tym w historii brytyjskiej — zagony na bezkresnych przestrzeniach mórz. Dla kraju wyspiarskiego, położonego niejako na marginesie Europy, zbyt słabego, aby móc przeciwstawić się na lądzie potędze kontynentalnej, morskie zagony, w których słabość armii była wyrównana tą wielką ruchliwością, jaką daje panowanie na morzu oraz możliwością zaskoczenia przeciwnika były niemal że nakazem strategicznym. Sir Francis przeprowadzał jednak operacje ściśle morskie. Nie używał on wojska, nie prze-

prowadzał desantów. Słynna jego wyprawa na Kadyks polegała na wtargnięciu do nieprzyjacielskiego portu i zniszczeniu tam szeregu okrętów wojennych.

Dopiero za czasów Pitta próbowano operacji „amfibijnych“, lądowo morskich, z których wywodzą się dzisiejsze „Commandos“. W czasie wojny siedmioletniej podjęte były różne próby desantów na wybrzeżu francuskim: w Rochefort, St. Malo, Cherbourg, Belle Isle. Wynik był zresztą słaby, ale nie znaczy to, że pomysł był zły. Nie, po prostu zawiódło wykonanie. Generałowie i admirałowie kłócili się między sobą, a wynikiem było niepowodzenie wypraw.

Za to w czasach napoleońskich flota, znowu sama, bez armii, pokazała, co za efekt mogą mieć zagony morskie. Od 1806 do 1809 lord Cochrane na jednej tylko fregacie utrzymywał w stanie wrzenia całe francuskie wybrzeże śródziemnomorskie oraz okupowaną przez Francuzów Hiszpanię. Śmiała fregata krążyła wzdłuż wybrzeży,

atakowała zniemacka porty, niszczyła baterie... Francuskie posiłki, któreby się tak bardzo przydały w Hiszpanii, musiały krążyć wzdłuż wybrzeży w wiecznej pogoni za nieuchwytnym wrogiem. A lord Cochrane twierdził, że mając 3-4 fregaty, mógłby związać równie wielkie siły nieprzyjaciela, co cała armia Wellingtona!

Gdy w sto lat później cień potęgi niemieckiej padał na Europę, gdy brytyjczyści mężowie stanu mieli zdecydować jaką będzie polityka W. Brytanii w wypadku wojny, wielu było takich, którzy sprzeciwiali się wysłaniu na kontynent wielkiej armii. W roku 1909 słynny admirał Fisher twierdził, że armia brytyjska w razie wojny powinna ograniczyć się do desantów, do odzyskania Helgolandu i zabezpieczenia Antwerpii. Według wielu armia brytyjska powinna być niejako narzędziem floty. Nie jej liczebność zadecyduje, lecz jej wielka ruchomość dzięki flocie. Lord Grey ukuł efektowne powiedzenie, gdy mówił o armii, jako o „strzale, który od da flota w najłabszym miejscu przeciwnika“.

Stało się inaczej. Warunki, jakie wytworzyły się na froncie zachodnim, potrzeba wielkich mas dla wojny pozycyjnej, która pochłaniała niesłychane siły, narzucenie W. Brytanii francuskiej doktryny wojennej — wszystko to skłoniło Londyn do tego, by po raz pierwszy w historii rzucić na kontynent wielką armię. Armia ta w roku 1918 odegrała rolę decydującą, ale zapłaciła za to ogromnie wysoką cenę...

Dzisiaj sytuacja jest inna. Nie ma frontu na kontynencie. Gdyby nie wojna niemiecko-rosyjska, W. Brytania nie mogłaby się spodziewać, że w bliskiej przyszłości będzie w stanie stoczyć kampanię lądową z największą potęgą kontynentalną na jako tako równych warunkach. Toteż w roku 1940, gdy jeszcze nie było mowy o starciu Niemiec z Rosją, gdy potęga lądowa Niemiec była nienaruszona i otoczona legendą niezwyciężalności, a siły lądowe W. Brytanii bardzo słabe, stanęło przed Churchillem i jego doradcami pytanie: jak wyrównać dzięki przewadze na morzu i możliwej z czasem do uzyskania przewadze w powietrzu niewątpliwą przewagę niemiecką na lądzie? Jak użyć wojska brytyjskie, aby mogły walczyć z Niemcami, mając równe szanse?

I W. Brytania sięgnęła do swej tradycji morskich zagonów. Do życia powołane zostały „Commandos“ — oddziały desantowe, specjalnie przeszkolone, przewożone na okrętach wojennych, lądujące w specjalnych barkach desantowych.

Przez długi czas „Commandos“ okrywała tajemnica. Dopiero niedawno stało się wiadome, że na ich czele stał przez kilkanaście miesięcy admirał Keyes, bohater pamiętnej wyprawy na Zeebrugge w poprzedniej wojnie. Jego dymisja i utyskiwanie na biurokrację, która nie pozwoliła na pełne użytkowanie „Commandos“, narobiły nawet sporo hałasu. A tymczasem „Commandos“ działały, przygotowywały się.

Już od poprzedniej zimy prasa robiła aluzje do krążących po kraju opowiadań o wypadkach na wybrzeżu francuskie, o porywaniu jeńców, zaskoczeniu przeciwnika... Raz tylko jeden oficjalny komunikat podał wiadomość o lądowaniu na wybrzeżu francuskim, i znów cicho było o „Commandos“, aż w marcu głośna stała się wyprawa na Lofoty. Oczekiwano dalszych, Norwegowie mieli zapakowane walizki, licząc, że będą mogli przy sposobności takiego rajdu wydostać się do W. Brytanii.

Jednakże znowu było cicho przez dłuższy czas o „Commandos“ i tylko plotka mówiła o ich ciągłych wycieczkach. Raz, przed niewiele miesiącami, Niemcy wspomnieli o próbie desantu na wybrzeżu francuskim. W Londynie

wyjaśniono, że nie był to desant, ani w ogóle nic ważnego, ot po prostu, patrol lądował na nieprzyjacielskim brzegu — drobny, zwykły wypadek... Dopiero ostatnie, na większą nieco skalę zakrojone wypadki na Norwegię przypominały światu o „Commandos“ i o roli, jaką mogą one odegrać w wojnie.*)

Oczywiście nikt nie będzie twierdził, że rajdy „Commandos“ mogą wygrać wojnę. Tego rodzaju operacje nie mogą być decydujące; w wojnie nowoczesnej zaś rola desantów morskich na skutek szeregu czynników stała się mniejsza, niż była dawniej. Za czasów lorda Cochrane zawsze i wszędzie możliwe było zaskoczenie. Dziś, gdy czuwa samolot wywiadowczy, możliwości zaskoczenia są mniejsze. Że istnieją, tego dowodzą najlepiej ostatnie rajdy.

Ważniejszy jest fakt, że dawniej transport morski górował szybkością nad lądowym, tak iż trudno było szybko przerzucić posiłki na zagrożone miejsce. W 24 godziny okręt robił do 200 mil, podczas gdy wojsko na lądzie poruszało się z szybkością 20 mil na dobę. Dziś w ciągu doby transport morski przebyć może 350-400 mil, wojska zmotoryzowane zaś robią co najmniej 200 mil, jeśli nie znacznie więcej. W razie potrzeby można też przerzucić posiłki drogą powietrzną.

Napoleon powiedział kiedyś: „Z 30.000 ludzi na statkach transportowych przy ujściu Tamizy Anglicy mogą unieruchomić 300.000 moich żołnierzy, a to zredukowałoby nas do roli drugorzędnej mocarstwa.“ Napoleon zaś nie miał do pilnowania brzegu ciągnącego się od Cap Nord do Hiszpanii. Odpadał wówczas najdłuższy, najcięższy odcinek — wybrzeże norweskie.

Dzisiaj gotowe do akcji brytyjskie siły desantowe mogą unieruchomić jeszcze większe, niż za czasów Napoleona, siły nieprzyjacielskie. A w czasach, gdy Hitlerowi nie zbywa na żołnierzach, sama tylko konieczność wzmocnienia garnizonów w krajach zachodniej Europy jest już dlań wielkim obciążeniem. Nie ma dość Niemców na świecie, by wypełnić luki w armiach dziesiątkowanych przez Rosjan, mróz i epidemie, by utrzymać w ryzach buntującą się przeciw niemieckiej tyranii Europę i jeszcze długie wybrzeże.

*) Artykuł pisany przed ostatnimi wypadkami na St. Nazaire i pod Boulogne. (Red.)



Spadochroniarze polscy w Szkocji.

Porównano dość trafnie akcję rajdową do ukąszeń moskitów. Nie mogą one same zabić człowieka, wywołany przez nie upływ krwi jest na to za mały. Ale mogą one poważnie dokuczyć, osłabić, wywołać gorączkę, przygnębić. Tak samo rajdy: trzymają garnizony niemieckie w napięciu, denerwują, osłabiają siły, podważają ducha, zarazem zaś, podnosząc na duchu ludność podbitych krajów, przysparzają Niemcom trudności.

FILMY OBOZOWE

IMPERIUM ROMANTYCZNE

1.

Nasze swojskie Janki, Franki, Staszki — przeważnie płowe, opalone, o niebieskich oczach, wymyści, wyszorowani — stali w rzędzie w samej tylko nieskomplikowanej bieliznie, podchodząc kolejno do wielkiego stołu, na którym piętrzył się nowy ekwipunek. Zrzucili z siebie, jak wąż skórę — zmięte, zakurzone w dalekiej drodze „battle-dress'y“ i „sasowali“ teraz nowy całkowicie strój: koszulki zielone, szorty i wełniane pończochy. Powoli grupa przedzierzgnęła się całkowicie w oddział kolonialnego wojska. Jasie, Staszki i Antki przyglądali się sobie ciekawie przy mierząc z powagą hełmy, które wydawały im się najbardziej egzotycznymi rekwizytami.

Patrząc na tę scenę przypominałem sobie własne podobne przeżycia sprzed kilkunastu miesięcy. Grupa cywilów. Znieśliśmy do namiotu otrzymane mundury i po kwadransie nie mogliśmy się nawzajem poznać. Pewien radca z Sambora, gentleman w pewnym już wieku, raczej zażywej tuszy, gdy opadły z niego szaty cywila-uchodźcy i stanął przed nami w szortach z gołymi kolanami i w olbrzymim hełmie tropikalnym — cały namiot wybuchnął śmiechem. Wydawało mi się wówczas, że przebieramy się, by statystować do jakiegoś egzotycznego filmu à la Marokko. Później w Egipcie zatraciłem to poczucie; przeciwnie, opalony, zahartowany żołnierz polski wydawał mi się tak zrosnięty z pustynią, tak mocno osadzony w pejzażu afrykańskim, że nie sądzę, aby istniał bardziej typowy żołnierz Zachodniej Pustyni.

W prasie brytyjskiej czytałem kilkakrotnie wzmianki na temat „świetnego stopnia aklimatyzacji Polaków w Afryce“. Polski żołnierz znany był z odporności na upały, burze piaskowe i słoną wodę.

2.

Pamiętacie Małaczewskiego „Blokhaus pod Syreną“? Nowela opisuje życie Murmańczyków w czasie tamtej wielkiej wojny. Anglicy przebywający wówczas z Polakami podziwiali wytrzymałość naszych żołnierzy na mróz, śnieg, i arktyczne warunki bytowania. — Dziś pod Murmańskiem znowu są Polacy. Są zresztą na wszystkich szlakach drugiej wojny światowej. Żołnierz nasz w Egipcie idzie po śladach żołnierzy z armii cesarskiej Napoleona, we Francji był po raz trzeci, w Anglii po raz pierwszy, w Norwegii bił się po

W połączeniu z wydarzeniami na innych frontach, z intensywnymi bombardowaniami itd., rajdy mogą odegrać poważną rolę w doprowadzeniu do załamania armii niemieckiej. Zwłaszcza, gdy po okresie prób, jakimi są niewątpliwie dotychczasowe wypadki na Norwegię, nastąpią nowe, większe wyprawy.

Słowa Napoleona nie straciły i w tym wypadku nic na aktualności. („Polska Walcząca“)

raz pierwszy. Od Murmańska po Bardię — od Kanady po Szwecję. Nie mylił się dr. Dietrich, szef biura prasowego Rzeszy, gdy mówił przed kilku dniami, że Polacy walczą na wszystkich frontach tej wojny i nie uznali sytuacji wytworzonej w Polsce przez wygraną Niemiec w r. 1939. Istotnie jesteśmy wszędzie — nawet nad Mannheimem, Duesseldorfem, Hamburgiem czy Lubeką.

3.

Jakież dzieje światowego imperium możnaby zapełnić historią polskiego żołnierza? Starczyłoby krwi, przygód i przestrzeni naszych zbrojnych wędrówek, aby wypełnić wiele tomów mówiących o podbojach, o dalekich wyprawach w głąb lądów odległych. Żołnierza naszego znają niemal wszystkie kontynenty, morza i oceany. Lecz my nie posiadamy imperium. Mimo, że walczyliśmy od pokoleń na tylu ziemiach. Przeszliśmy w marszach tysiące i dziesiątki tysięcy mil. Któż policzy kilometrów tych dróg? I to wszystko, by móc żyć na swojej ziemi — to wszystko, by móc powrócić.

Przy innym układzie geopolitycznym takim dynamizmem możnaby okupić budowę wielkiego mocarstwa imperialnego, z koloniami, z potężną flotą handlową panująca na morzach, z bogactwem. My dzieje nasze wypełniamy epopeją imperialną jedynie by zdobyć prawo własnej ziemi ojczystej, prawo do życia i pracowania u siebie.

Namiętna miłość do kraju każe nam komponować ten epos żołnierski, który przewija się przez stulecia. To jest owa „romantyczność“ Polaków, którą widzą w nas obcy, owa legenda, której amarantowy cień kładzie się na nasz kraj.

4.

Ci młodzi, nasze Antki, Franki, Józki i Staszki chodzą po obozie w szortach świecąc nieopalonymi jeszcze kolanami. Nie jeden z nich kilka miesięcy temu brnął po rosyjskich śniegach. — Dzisiejszego wieczoru siedzą „na przyzback“ namiotów. Noc idzie ciepła, pełna zapachu bliskich pomarańczowych sadów. Tu i tam odzywa się harmonijka. Krakowiaki, Kujawiaczki. Ot nic — nie przejdzie im po prostu przez myśl, że mogliby być inni, że to wszystko jest dziwne i jakże niecodzienne. Nie ma tu żadnej „romantyczności“ tylko jasna prostota nieświadoma urody tej żołnierskiej postawy.

Mr.

CZOŁÓWKA TEATRALNA WITA BRYGADĘ

Siedmio-osobowy zespół naszej Czołówki Teatralnej, który nauczył nas nie jednej piosenki kiedyś, ze sceny dekheilskiego teatryku, już 6 kwietnia witał Brygadę humorem, piosenką i tańcem. Pierwszą rewię Czołówki inaugurująca „sezon“ w sali kinowej w m. p. Brygady zaszczycił swą obecnością D-ca Brygady gen. Kopański, wraz ze swym sztabem, a żołnierze przyjęli ją gorąco, tak jak zwykli przyjmować jedyny w swym rodzaju oddział złożony z artystów.

Rewia ta miała tytuł: „Do góry kciuk“. Jeszcze nie zdążyliśmy nauczyć się dobrze najcelniejszych piosenek tej rewii, gdy Czołówka obdarzyła nas drugą pod tytułem „Magduś moja Magduś“. Zespół powiększony o dwie uroczę tanckerki z zespołu p. Barker: Lilian i Claude, rozpoczął spektakl doskonałym skeczem: „Teatr na rozkaz“, satyrą na odwieczne wojskowe „Tak jest“. Dalszy program przepleciony tańcami

Lilian i Claude: Dance Hindu, Stardust, Sympaty, przewinał się przed nami „Piosenką nieaktualną“ komp. Feuersteina i walcem Caton z op. Casanowa, odśpiewanymi przez p. Kijewską, która i w „Panu Podchorążym“ obdarowała nas swym miłym głosem przy wtórze Piescha i Ursteina. Tę piosenkę prze-gapił p. Cenzor. (Oby czynił tak częściej).

Tancerze zdobyli sobie widownię, jak zawsze, Kujawiakiem i Góralskim (muz. Feuerstein) brawurą, kostiumami, życiem a z nimi Lilian i Claude, których „Czerwone jabłuszko przekrojone na krzyż“ odśpiewane po polsku wraz z widownią utrwaliło entuzjazm i sympatję. Jeszcze nastrojowe „Expectation“ Feuersteina, wykonane przez Piescha i ballada o „Starym Johnie“ a potem już humor — zdrowy i perlisty. Wiech — Piecyka — Żadejki, dowcipna „Plotka“ w wyk. całego zespołu, skecz „Lunaticzka“, na wysokim poziomie

literackim, „Z Fackiewiczów Kufkowa“ Tetmajera i „Koszmarna pani“ Wojteckiego podana smacznie przez tego ostatniego, znów trochę dawnych wspomnień przy arii z kurantem ze „Strasznego Dworu“, malownicza, zespołowa (ostatni przebój) „Noc w Rio“, jeszcze niezrównany Feuerstein z akordeonem, jeszcze bardziej frapujący w panowaniu nad klawiaturą niż dotychczas, i Czołówka ustawiła się w finale w niezwykłym zestawieniu: „V jak Victory“ i „Magduś moja Magduś“:

„V“, to Lilian Claude, „Magduś moja Magduś“ to cały zespół przy akompaniamencie Feuersteina, który właściwie dał całą muzykę (wydaje mi się, że nawet melodie z „Nocy w Rio“ słyszałem u niego grubo wcześniej niż na filmie).

Biliśmy brawo serdecznie i szczerze. Grupa saperów dokładnie obrzuciła panie kwiatami.

Kiedy znowu będziemy mogli?

S.

Anegdoty Matematyczne

Samolot i Samochody

Odległość między Warszawą i Poznaniem wynosi 300 kilometrów. W tym samym dniu, o tej samej godzinie (minucie i sekundzie) wyjeżdżają z obu miast ku sobie na spotkanie dwaj automobiliści i pędzą bez zatrzymania się z szybkością 50 kilometrów na godzinę. Równocześnie z nimi wylatuje z Warszawy samolot, wyprzedzwszy automobilistę jadącego z Warszawy leci na spo-

tkanie drugiego, który wyjechał z Poznania. Spotkawszy go, natychmiast zawraca i leci ku pierwszemu, a doleciawszy do niego znów zawraca i zmierza ku drugiemu i tak powtarza swój lot tam i nazad, naprzód i wstecz, dopóki automobilisci się nie spotkali.

• Ile kilometrów przeleciał samolot lecąc z szybkością 200 km. na godzinę?

Odpowiedź

na zadanie z poprzedniego numeru:

(Scheda Araba): Dziedzice Araba otrzymali więcej niż im wyznaczył ojciec: najstarszy o $1/2$, średni o $1/3$, a najmłodszy o $1/8$ wielbłąda. Stało się tak dlatego, że testament ojca obejmował

tylko $1/2 + 1/3 + 1/9$ a więc łącznie $17/18$ części, a całość ma $18/18$, została więc $1/18$ część nie objęta przez testament — z niej właśnie pochodzą nadwyżki.

Rodney

(„Co Słyszał“)

Humor Brytyjski

Dowód

Poważny prezydent (rektor) jednego z amerykańskich uniwersytetów odpowiadał przed sądem za opilstwo. Główny świadek, dozorca domu, zeznaje stanowczo, że oskarżony był trzeźwy. Napierany coraz mocniej przez oskarżyciela, świadek uzasadnia swoje zeznanie:

„W domu oskarżonego są schody wewnętrzne, kręte i strome. Gdyby był pijany, to nie potrafiłby zjechać na poręczu schodów z drugiego piętra aż do parteru nie gubiąc ani czapki ani fajki, co sam widziałem“.



Znaczek pocztowy wydany w Anglii przez

poczcie polską na cześć lotnictwa polskiego

